

ISSN 1505-8476

informator



nr 172
wrzesień 2003

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

W numerze:

- BACHANALIA
- OLSZAŃSKI
- PRZEWODAS
- STARA BAŚŃ
- PSEUDOINGLOT



PO CO NAM TAKIE KINO?

Kolejny festiwal polskiego filmu w Gdyni. Oferta spora i całkiem urozmaicona. Ja się tu jednak skupię na nurcie „rozrywkowo-klasycznym” – który reprezentowała tam *Stara Baśń* Jerzego Hoffmana. Jakoś się na to nie wybieram. Niezbyt mnie ciągnie. Chyba że będę wracał z jakiejś delegacji, będę miał kilka godzin do pociągu – a w kinie będą akurat to grali. Ale, gdy dowiedziałem się, że Hoffman bierze się za tę adaptację, nawet pomyślałem „dobry pomysł!”: kostiumowe widowiska to coś, co ten reżyser czuje najbardziej, a że Kraszewski Sienkiewiczem nie jest, więc presja pierwowzoru, widzów oraz udanych adaptacji *Pana Wołodyjowskiego* i *Potopu* nie będzie tak silna – zaś chętni do kupna biletu zawsze się w przypadku podobnej „lektury” znajdują... Byle film nie okazał się żenadą sam w sobie! I tu przechodzimy do tezy głównej tego wstępniaka...

Polskiemu filmowi potrzebne są takie nurty, jak kino zwane autorskim, kino zwane artystycznym, kino zwane psychologicznym, kino zwane współczesnym. To świadczy o dojrzałości danej kinematografii, poszerza i podwyższa jakościowo jej ofertę oraz jest głównym produktem eksportowym (bo najlepsze filmy typu „hollywoodzkiego” kręci się jednak w Hollywood; i to też nie za każdym podejściem). Jeden warunek: to musi być film autentycznie autorski, artystyczny, psychologiczny, współczesny – a nie żaden nadęty bełkot!

Kino jednak wywodzi się z jarmarku – i m.in. nurt rozrywkowy stanowi jego oblicze (wyobraźmy sobie historię X Muzy bez wielkich komedii czy widowisk!). A z kinem rozrywkowym ostatnio na Wisłę cieniutko: zaczęliśmy specjalizować się w nieśmiesznych komediach i śmiesznej (także niezamierzenie) sensacji. Ostatnie adaptacje klasyki też były mniejszymi lub większymi (*Quo vadis!*) niewypałami. Czy mogłoby być inaczej?

Udane adaptacje powieści historycznych (może *Dzikowy skarb* lub *Imiennik* Bunscha? może *Huragan* Gąsiorowskiego?) pewnie by na siebie zarobiły. Współczesna dobra literatura rozrywkowa też mogłaby być skutecznym magnesem do kin (jakim hitem byłby *Wiedźmin*, gdyby zawarto w nim przynajmniej klimat utworów Sapkowskiego!). Zabawnym pomysłem byłoby nakręcenie kinowych wersji kultowych seriali, do czego się zresztą przymierzano – np. Linda jako Brunner (ale ta sztuka nie do końca udała się nawet Amerykanom: obok „oscarowego” *Sciganego* pojawiły się skopane totalnie „odgrzewki” w rodzaju *Rewolweru i melonika*). Myślano nawet o aktorskiej wersji przygód Kajka i Kokosza (z Zamachowskim i Żakiem – według mnie dobrani w sam raz!). Warunek sukcesu jest jednak jeden: wszystkie te filmy musiałyby być naprawdę udane!

A tu trzeba by spełnić dwa „podwarunki”... Po pierwsze – autorzy filmu musieliby mieć nań naprawdę nośny pomysł. Co jest zresztą subiektywne, gdyż najlepsze nawet chęci nie gwarantują automatycznie efektu. Po drugie – kasa. Niestety, film jest nie tylko sztuką, ale i przemysłem. Wpakowane w realizację miliony też nie są gwarancją sukcesu, ale wyczierające zewsząd ubóstwo – to w przypadku tego typu kina pewna klęska. A my nie mamy potencji finansowej nie tylko Amerykanów, ale nawet Francuzów... *Ogniem i mieczem* oraz *Quo vadis* reklamowane były jako najdroższe filmy w historii polskiego kina. Jeśli policzyć wydane dolary – to pewnie tak jest. Ale gdyby np. wycenić, ile dziś kosztowałaby realizacja *Potopu* w takim samym kształcie, jak adaptacja z 1974 roku? Nie stać by nas było na taki film! Notabene dowiedziałem się niedawno, ile scen (zwłaszcza bitewnych) wypadło z reżyserskiej wizji *Ogniem i mieczem*, gdyż od razu było wiadomo, iż „dutek” nie starczy! Nie jest to jedyny powód słabości tego filmu – ale na pewno istotny...

Dlaczego się o tym rozpisałem? Bo atrakcyjne kino rozrywkowe przyciąga przeciętnego widza do kina, bo pozwala ono kinematografii zarobić, bo na nim mogą ćwiczyć warsztat młodzi reżyserzy, bo na jego kanwie można kręcić z czasem filmy bardziej wyrafinowane. No, i filmowa fantastyka też by mogła sensownie zaistnieć... Ale najpierw – polski film „kostiumowy”, „fantastyczny” czy „lekturowy” nie może oznaczać „curiosum”!

Kirył Bułyczow

1933 – 2003



Kirył Bułyczow, jeden z najpopularniejszych pisarzy Rosji, najbardziej obok braci Strugackich znany w Polsce rosyjski twórca fantastyki, nie żyje. Zmarł 4 września, po ciężkiej chorobie.

Iwan Możejko – tak brzmi jego prawdziwe nazwisko – był orientalistą, znawcą Dalekiego Wschodu, cenionym historykiem, przez krótki okres czasu dyplomatą. Największą popularność zdobył jednak jako pisarz. Przez wiele lat bawił swych czytelników groteskowo-realistycznymi opowieściami o Wielkim Guslarze i przygodach Alicji. Na podstawie jego książek nakręcono kilka popularnych w Rosji filmów – m.in. „Gości z przyszłości” i „Przez ciernie do gwiazd”. Sympatia do Jego twórczości nie ustała nawet mimo zmian rzeczywistości i gustów literackich w latach dziewięćdziesiątych.

Również w Polsce Kirył Bułyczow cieszył się niestabną popularnością. Jego książki – także po zmianach ustrojowych – chętnie były w naszym kraju tłumaczone i publikowane.

My, członkowie Fandomu, zapamiętamy Jego wizytę na Euroconie w Gdyni. Był najjaśniejszą chyba postacią konwentu, niewątpliwą gwiazdą – choć nie było w Nim nic z gwiazdorstwa. Swoich słuchaczy ujął bezpośredniością, otwartością, bezpretensjonalnością, ciepłym, niewymuszonym, nieco rubasznym humorem.

Jego śmierć po raz kolejny udowadnia fakt, że dopiero po czyjejś śmierci rozumiemy, ile osoba ta dla nas znaczyła. Bez Kira Bułyczowa fantastyka istnieje będzie nadal – ale zabraknie w niej czegoś bardzo cennego i niepowtarzalnego...

WRZEŚNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF i RADY STOWARZYSZENIA

Odbyło się w dniu 21 września 2003 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Decyzją Zarządu KF "Hobbit" został rozwiązany jako Klub Sprzymierzony z GKF.
2. Decyzją Zarządu KS "Numenor" został zawieszony do czasu uregulowania zaległych składek.
3. Decyzją Zarządu został rozwiązany Dział Filmowy GKF.
4. Prezes GKF poruszył sprawę aktualności informacji zawartych na stronie GKF. Ustalono również, że jedyny słuszny adres to [http://www.gkf.art.pl]. Poruszono też kwestię listy dyskusyjnej GKF tzw. "ogólnej" - ustalono, że administrator tej listy będzie podejmował decyzje odnośnie zapisywania nowych abonentów.
5. Prezes KL "Angmar" poinformował, że nadzwyczajne Walne Zebranie wyborcze „Angmaru” odbędzie się w drugiej połowie października lub na początku listopada.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne:
 - Sławomir Seta został mianowany wiceprezesem KL "SNOT",
 - Krzysztof Filipowicz został mianowany zastępcą szefa Działu Gier Strategicznych.
2. Przejście z kandydata na członka zwyczajnego GKF:
 - Jan Grodziński (KCzK), Bartosz Rigwelski (SNOT), Agnieszka Bohosiewicz (ABYNA), Adam Jakubowski (FREMEN).
3. Przyjęcie na staż kandydacki:
 - ANGMAR: Marcin Węgliński (ponownie), Karol Zaborski, Michał Bińczak, Olga Rostkowska, Paweł Wasilewski,
 - FIRST GENERATION: Krzysztof Niklas,
 - SNOT: Michał Kawczyński (ponownie), Jakub Królikowski, Marcin Górski.
4. Skreślenia z listy członków:
 - a) za niepłacenie składek:
 - ANGMAR: Remigiusz Antkowiak, Paweł Roginiewicz,
 - FIRST GENERATION: Andrzej Kuran, Maria Szmigiel,
 - ORDO: Łukasz Piwek,
 - SNOT: Dawid Yonekawa, Marcin Różagórski, Marek Pazio, Tomasz Belling, Jonasz Biliński, Tobiasz Biliński, Patryk Łyczko, Adam Walenkiewicz, Michał Biliński, Jan Biliński, Jan Sobuś, Michał Gronowski, Oliwier Pawelec.
 - b) dyscyplinarnie:
 - SNOT – Marcin Karpiuk za wysoce niestosowne zachowanie podczas pełnienia obowiązków ochroniarza na konwencie Teleport 2003 (przy trzech głosach wstrzymujących się).
5. Przeniesienia:
 - Joanna Ejsmont z KL SNOT do KL ANGMAR,
 - Piotr Adrian z KL ANGMAR do KL SNOT.

III. SPRAWY FINANSOWE

1. Skarbnik GKF omówił stan konta GKF.
2. Prezes GKF przedstawił stan subkont poszczególnych KL.

IV. IMPREZY

Omówiono wszystkie imprezy organizowane przez GKF do końca roku

URODZINY

...kochani listopadowi Jubilaci!
 Długo myśleliśmy o tym, czego Wam
 życzyć tym razem. Tak długo, że aż
 Naczelný wziął gazetę do ręki;
 cholera, chyba umie czytać - o czym
 Wam z radością donosimy!*

Zespół redakcyjny „Informatora”

- 1 Krzysztof Kielichowski
- 5 Marcin Grygiel
- 6 Adam Rzymowski
- 7 Dariusz Przewoski
- 8 Piotr Mazurowski
- 9 Łukasz Łuczyński
- Sławomir Seta
- 10 Marcin Rutkowski
- Piotr Sierociński
- 11 Elżbieta Kotlarek
- 12 Joanna Piszczek
- 13 Agata Ośrodek
- 14 Konrad Firyn
- 15 Maciej Biesiada
- 16 Sławomir Ginter
- 17 Łukasz Węłowski
- 23 Maciej Gostomski
- 24 Wojciech Knop
- 26 Jaśmina Kotlarek
- Remigiusz Makuch
- 28 Małgorzata Stankiewicz
- 29 Andrzej Sawicki



*15 sierpnia pobrali się Joanna Szwankowska
i Piotr "Różia" Rozenfeld*

*20 września pobrali się Monika Żabek
i Sławek "Sławcok" Ginter*

*4 października Katarzyna "Ellen" Motyka
zaślubi Andrzeja Pilipiuka*

*16 października Agnieszka Narkiewicz
poślubi Marcina "Conana" Stangela*

*Żadne słowa nie wyrażą naszej radości...
Powiemy krótko – weźcie przykład z*

*Katarzyny i Grzegorza Szczepaniaków,
którym 9 września o 12:50 w szpitalu w
Gdyni Redłowie, urodziła się druga córka -
Marianna Jadwiga.*

Uwaga, członkowie GKF-u!

Na początku wakacji uruchomiona została ogólna lista dyskusyjna dla członków Klubu. Chętni do zapisania się na nią proszeni są o przesłanie swojego e-maila do admina: Michał Szklarski <mi_sz@wp.pl>, albo na któryś z adresów klubowych.

Dodatkowe wyjaśnienie dla Abynowców i A-Menowców, którzy byli już przez moment zapisani na listę: listy Waszych adresów dostałem od Waszych prezesów. Tym niemniej po proteście jednego z Abynowców odnośnie „zapisywania bez pytania” uznałem, że lepiej będzie na powrót wszystkich wykreślić i poprosić jednak o indywidualne zgłoszenia.

Zapraszamy na Strategicon VI!

Zapraszamy do Wrocławia, na VI już edycję konwentu Miłośników Gier Bitewnych i Karcianych STRATEGICON, który odbędzie się w terminie 10-12 października. Na konwencie odbędą się turnieje klasy master gier WFB, W40K, duże turnieje karcianego M:TG, LOTR, WARCRY, 40C CCG, turnieje par WFB i W40K, itp.

Impreza odbędzie się w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 11, ul. Kamienna 99\101.

Akredytacje:

Koszt wejściówki **na cały konwent Strategicon wynosi 30 zł; bilety w przedsprzedaży będą kosztować 25 zł; bilet jednodniowy na sobotę – 20 zł; bilet jednodniowy na niedzielę – 10 zł.**

Kontakt:

- **koordynator konwentu:** Andrzej „Pawkens” Pałka, pawkens@go2.pl, tel. (071) 3608598 (poniedziałek-piątek między 19 a 22);
- **blok MTG:** Rafał „Alienas” Kaczmarczyk, alienas@wp.pl;
- **Master WFB:** Krzysiek „Entis” Zacharski, entis@poczta.onet.pl;
- **Master W40K:** Damian Radziewicz, damrad@o2.pl;
- **turnieje WarCry:** Damian „XDamian” Kalisz, zdamian@wp.pl.

Pawkens (www.gildia.com)

NeoSzedariada 2003

7 - 10 listopada
Wrocław

Goście: Kyril Ješkov, Siergiej Łukjanienko, Feliks W. Kres, Andrzej Piliplik, Andrzej Ziemiański, EuGeniusz Dębski, Łukasz Orbitowski, Romuald Pawlak; Wydawnictwo MAG, redakcja magazynu „SFinks”, redakcja serwisu „Valkiria”

Program:

- **blok fantastyczno-publicystyczny:** spotkania z autorami i tłumaczami literatury sf/f, konkursy, spotkania z redakcjami gazet i wydawcami, prelekcje, dyskusje panelowe;
- **blok gier RPG:** prezentacja systemów rpg („Wiedźmin”, „Dzikie Pola”), LARPy, konkursy, prelekcje;
- **blok gier strategicznych:** turnieje WFB, W40, Chainmail;
- **blok gier karcianych:** turnieje M:TG, LOTR, WarCry;
- **blok rozrywkowy:** paintball z ogniskiem, strzelanie z łuku, wycieczka po Wrocławiu z przewodnikiem

Patronat medialny: Magazyn „SFinks”, serwis internetowy Nowa Gildia, magazyn internetowy „Fahrenheit”

Sponsorzy: Wydawnictwo MAG, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Wydawnictwo SuperNOWA, Wydawnictwo „Mandragora”, CD Action

Więcej informacji na stronie: www.szedariada.gildia.com

Andrzej „Pawkens” Pałka

Kłakon 2003

Kłakon 2003 zbliża się wielkimi krokami. W tym roku konwent odbędzie się w długi weekend między 7 a 10 listopada (od piątku do poniedziałku), w budynku Szkoły Społecznej nr 14 w Warszawie przy ulicy Bachmackiej 3 (czyli tam, gdzie zwykle). Startujemy w piątek o godzinie 17.00, kończymy w poniedziałek o 13.00.

Jak co roku, na Kłakonie odbędzie się dużo prelekcji, konkursów, warsztatów i LARPów. Na pewno nie zabraknie również możliwości do grania. Wielu MG już zapowiedziało poprowadzenie sesji.

W cenie akredytacji oferujemy noclegi na terenie konwentu. Nie zapomnijcie karimaty i śpiwora. Nie zabraknie też słynnego Kłakonowego Bufetu. Na pewno będzie mnóstwo dobrego, taniego żarcia w klimacie Wilkołaka...

Tegoroczny Kłakon organizowany jest przez Wirtualny Szczep i Dział świata Mroku na Poltergeiście.

Akredytacja: Aby zaakredytować się na Kłakonie, czyli stać się jego pełnoprawnym uczestnikiem, należy przy wejściu na konwent zapłacić 35 zł. Cena ta obejmuje zarówno wszystkie punkty programu, jak i noclegi.

Przewidujemy zniżki:

* 5 złotych zniżki dla członków szczepu;

* 5 złotych zniżki dla opłacających do końca października;

* 5 złotych zniżki dla MG (zniżka zwracana jest po poprowadzonej sesji - system karteczkowy).

Zniżki można sumować, więc jeśli ktoś z was jest członkiem szczepu, opłaci akredytację wcześniej i do tego jeszcze poprowadzi sesję, to zapłaci tylko 20 złotych!

Wpłaty prosimy dokonywać na konto:

Ochrona danych osobowych
2008-08-25

Prosimy o potwierdzenie wpłaty mailem. Osoby wpłacające pieniądze pod koniec października powinny zabrać ze sobą dowód wpłaty, by uniknąć nieporozumień.

Mimo iż pieniądze wpłacacie na prywatne konto, nie należy się obawiać o bezpieczeństwo tej wpłaty. Jeżeli zostaną wpłacone na konto z dopiskiem KŁAKON 2003, to dowód wpłaty jest dla Was dowodem na zawarcie umowy, w której my zobowiązujemy się zapewnić wstęp na teren imprezy osobie opłacającej akredytację.

Kontakt z organizatorem: Jeśli macie jakieś pomysły, to kontaktujcie się z nami - mikk@rpg.net.pl.

Oficjalna strona konwentu: <http://www.klakon.prv.pl/>.

Mikołaj „MIKK” Winiewski



Bachanalia Fantastyczne – Głupiec na Zielonym Wzgórzu

XIX Ogólnopolski Konwent Miłośników Fantastyki w Zielonej Górze odbył się w dniach 5-7 września. Organizatorzy powrócili tym samym do wspaniałej tradycji organizowania swojej imprezy w okresie, kiedy trwa inne bardzo interesujące zielonogórskie wydarzenie kulturalne, a mianowicie winobranie.

Do „winnego” miasta przybyliśmy późną porą w piątek, tym samym tracąc niestety kilka ciekawych punktów programu. Bez większych problemów odnaleźliśmy szkołę, w której Bachanalia rzekomo miały się odbywać. Przed wejściem powitała nas grupa uradowanych organizatorów, którzy oczekiwali na przyjazd Sławka Szczęka wraz z jego księgarnią. Gwoli wytłumaczenia, wraz z bratem do Zielonej Góry wybraliśmy się właśnie ze Sławkiem i Rafałem.



Wróćmy jednak do głównego tematu. Po przeprowadzeniu wstępnego rekonesansu udaliśmy się wraz z Waldkiem (dla niewtajemniczonych – jest to obecny prezes zielonogórskiego klubu) do recepcji, by dopełnić tradycyjnych formalności. Po paru chwilach – z ładnymi przypinkami, identyfikatorami i ulotkami – mogliśmy opuścić punkt administracyjny, a że program nie przewidywał niczego o tak późnej porze, postanowiliśmy odnaleźć paru znamienitych znajomych. Właściwie wszyscy goście, tak jak i my, zostali

umiejscowieni w bardzo ładnym prywatnym domku akademickim. Wybór był więc oczywisty. Niezwłocznie udaliśmy się w jego kierunku. Po zakwaterowaniu się w pokojach wyruszyliśmy na poszukiwania, które po chwili zakończyły się pełnym sukcesem. W pokoju Andrzeja Ziemiańskiego trwały w najlepsze „pozaprogramowe” spotkanie, do którego z wielką ochotą się przyłączyliśmy. Po rozwiązaniu niewielkiego problemu z pomieszczeniem, dysputa była kontynuowana, aż do wczesnych godzinnych rannych. Andrzej przez większość czasu zastanawiał się wraz z Piotrem W. Cholewą nad przyszłością rodzimej fantastyki, Jacek Ingłot opowiadał o swych rozczarowaniach, jak i planach na przyszłość. Przyszła w końcu jednak najwyższa pora, by położyć się spać, tym bardziej, że sobotni program zaczynał się już o godzinie dziesiątej.

Zanim jednak opowiemy o atrakcjach przygotowanych przez organizatorów w dzień drugi konwentu, wypada napisać słów kilka na temat programu piątkowego, w którym nie dane nam było uczestniczyć.

Bachanalia Fantastyczne rozpoczęły swój program o godzinie 16.00 w piątek. Na sali gimnastycznej ruszył pokaz Warhammera Fantasy Battle, w którym wzięła udział nowa armia Beastmenów. W sali karcianej przez cały czas trwały rozgrywki, w które z powodu naszych poglądów politycznych nie będziemy się zagłębiać. W przygotowanej przez organizatorów sali kinowej (Dark Room) przez cały czas były wyświetlane filmy tematycznie związane z nurtem miecza i czarów. O godzinie osiemnastej odbył się konkurs wiedzy o muzyce filmowej. I tak po malutku upływał dzionek w Zielonej Górze. O dziewiętnastej nastąpiło oficjalne otwarcie Bachanaliów Fantastycznych, któremu towarzyszyło rozpoczęcie wystawy „Rytuał” - Anny Nubel. Po tej oficjalnej części programu wszyscy uczestnicy mogli obejrzeć spektakl teatralny przygotowany przez członków Ad Astrę. Na całe szczęście, dzięki uprzejmości organizatorów, wszyscy czytelnicy Nowej Gildii będą mogli obejrzeć w najbliższym czasie zdjęcia z piątkowej części programu... Na zakończenie pierwszego dnia imprezy, o godzinie 21.00, odbył



się jeszcze spotkanie z Piotrem W. Cholewą i Jackiem Ingłotem oraz zaprezentowano nowy fanzin Ad Astrę „Aperion”. Tak w wielkim skrócie przedstawiał się program piątkowy. Warto jeszcze wspomnieć, iż od godziny dziewiątej wieczorem na sali gimnastycznej odbywały się gry symultaniczne w WFB z udziałem Artura Szyndlera, który poprzez heroiczną walkę na miniaturowych polach bitew bardzo nadszarpnął swoje zdrowie.

Sobotni poranek przyszedł nagle i nieoczekiwanie. Wieczorna dysputa okazała się dość brzemienne w skutki, ale tak to już jest, kiedy ludzie bez opamiętania poświęcają się przyjemnościom wymieniając poglądy w gronie znajomych z całej Polski.

Cóż było robić? Po toalecie porannej czym prędzej powróciliśmy na teren konwentu, gdzie o godzinie dziesiątej miał się odbyć konkurs wiedzy o literaturze fantastycznej. Nie odbył się jednak... Organizator konkursu, zmęczony trudami dnia poprzedniego, nie dał rady wstać tak wcześnie. Na całe szczęście była to jedyna wpadka organizacyjna Zielonej Góry. Konkurs się oczywiście odbył, ale troszkę później, bo o godzinie czternastej. Dodatkowo został połączony z konkursem z wiedzy o Świecie Dysku. Nie było to chyba najszcześniejsze połączenie, choć co niektórym uczestnikom mogło się oczywiście podobać.

Tego dnia odbyły się jeszcze cztery inne konkursy: plastyczny prowadzony przez nadwornego plastyka Ad Astrę - Igora Myszkiewicza, a także z wiedzy o X-Menach, Diunie oraz z wiedzy i niewiedzy o RPG. W żadnym z tych konkursów nie braliśmy udziału, choć Kamil miał chrapkę na konkursik plastyczny, jednak po obejrzeniu kilku prac pokręcił nosem i dał sobie spokój. Zresztą nie było czasu na zajmowanie się wszystkim. Zamiast w konkursie plastycznym wzięliśmy udział w warsztatach literackich, które poprowadził ostatecznie Jacek Ingłot. Piszę „ostatecznie” nie bez powodu, gdyż początkowo owe zajęcia prowadzić miał wspólnie z miejscowym pisarzem - Adamem Skorbem. Niestety, ten ostatni wystraszył się fantastów lub Jacka i nie przybył na miejsce spotkania (istnieje też prawdopodobieństwo, że wsiąknął na rynku, gdzie rozpoczęły się liczne atrakcje związane ze świętem winobrania).



Prelekcja Jacka Ingłota była bardzo interesująca. Oczywiście nie były to żadne warsztaty, a jeno wiele dobrych i praktycznych porad dla początkujących mistrzów „pióró”. Nie zabrakło również wielu dygresji dotyczących ciężkiego życia pisarzy. Jacek przekonywał przez cały czas, że z pisarstwa się nie da wyżyć, ale czy jego słuchacze mu uwierzyli? Po tym jakże kształcącym spotkaniu udaliśmy się z bratem i PWCem na obiadek, a że nie był zbyt ciekawy, to nie wspomnę o nim ani słowem). O godzinie 15.00 odbyło się spotkanie z Andrzejem Ziemiańskim, który opowiadał wiele ciekawych historii z życia wziętych (oczywiście jego). Słuchacze mogli się dowiedzieć m.in. o tym, jak pewien gość na dworcu wziął Andrzeja za swojego git funfla z pierdla, czy też o długim okrzyku - aaaaaaaa, w czasie ataku. Na koniec całe spotkanie przeistoczyło się w dysputę na temat taktyk i sposobów walki w średniowieczu, zarówno w Europie, jak i w Japonii.

Po zakończeniu spotkania na korytarzach zaroilo się od terrorystów – to właśnie rozpoczął się LARP – „Ad Astra 6. Terrorist Hunt”. Tego dnia odbyło się jeszcze jedno spotkanie autorskie, tym razem z Andrzejem Pilipiukiem. Stworzyciel Jakuba Wędrowicza przedstawił pokrótce swoje plany pisarskie, wtrącając co chwila dygresje na temat tego, coż Andrzej ma zamiar zrobić z wydawcami, którzy mu nie płacą lub zapłacili za mało. Ogólnie nic nowego.



Po tak interesującym dniu postanowiliśmy wraz ze Sławkiem i Rafałem wybrać się na rynek, by zobaczyć i skosztować sławetnego wina. Nasza wyprawa okazała się wielce owocna. Pojedliśmy smakołyków, skosztowaliśmy wymienionych trunków i czym prędzej powróciliśmy na teren konwentu, gdzie rozpoczęło się właśnie ognisko połączone z oficjalnym zamknięciem Bachanalii Fantastycznych. Rozdano nagrody, wręczono klubową nagrodę Bachusa (przypadła Andrzejowi Pilipiukowi). Szkoda tylko, że z powodu braku chętnych w tym roku nie został wyłoniony Giermek Bachusa. Później były kielbaski, śpiewy, rozmowy oraz minuta ciszy ku pamięci Kiriły Bułyczowa. Wieczór zakończyliśmy na kameralnym spotkaniu w pokoju Andrzeja Ziemiańskiego (dzięki Andrzejowi za podtrzymanie w skrajnie ciężkich chwilach) i późnym wieczorem lub raczej wczesnym porankiem wszyscy rozeszli się do swoich pokojów. Niedziela była dniem najsmutniejszym, wszyscy wyjeżdżali - niektórzy już wyjechali. My również musieliśmy powrócić do ziemi ojczyściej. Po wylewnych pożegnaniach rozpoczął się nasz odwrót na z góry upatrzone pozycje strategiczne).



Dawid „Dori” Kacperak

Anime w Olsztynie

22 sierpnia 2003 r. odbył się w Olsztynie trzydniowy konwent fanów M&A i Anime - Ryucon. Imprezę przygotowali głównie przedstawiciele olsztyńskiego klubu M&A „Ryu no Kage no Kai”, a pomagali im w dużej mierze organizatorzy niedosłego konwentu bydgoskiego Reanimation oraz fani z zaprzyjaźnionych środowisk mangowych.

Prawdę powiedziawszy, informację o tym, że konwent się odbędzie na 100 %, otrzymałem dopiero dwa dni przed jego rozpoczęciem. Sądzę, że niska frekwencja (około 200 osób) była spowodowana właśnie niepewnością odbycia się imprezy mangowej.

W Olsztynie pojawiłem się około godziny 11:00 wraz z kilkuosobową ekipą fanów. Następnie zostaliśmy doprowadzeni na teren konwentu – przez jakieś peryferia, bo tak według prowadzących było krócej i bezpieczniej. Budynek konwentowy znajdował się nieopodal jednostki wojskowej, garaży i opustoszałych domostw. Część fanów więc pod wpływem otoczenia zaczęła sugerować, że tematem przewodnim konwentu będzie cyberpunk.

Po wejściu do budynku, w którym odbywał się już konwent, zaopatrzyłem się w bardzo ładny identyfikator z Mink (DragonHalf) i udałem się na obchód budynku. W pierwszej kolejności minąłem punkt informacyjny, przy którym piękna Arion serwowała informacje nieokreślonym fanom chcącym dowiedzieć się więcej szczegółów o konwencie i konkursach. Nieopodal informacji znajdował się MainRoom, w którym tańczyło kilka osób. W CopyRoomie natomiast panowała względna cisza.

Po znalezieniu pomieszczeń dla graczy Go, toalet, piwnicy i ORGroomu stwierdziłem, że budynek jest mi już dostatecznie znany, lecz o programie nie mam zielonego pojęcia. Dobiegała godzina 12:00, a ja wciąż miałem odczucie, iż konwent się nie rozpoczął. Głównym powodem takiego odczucia był chyba brak projektora (poprzedni, jak to na konwentach bywa, uszkodził się) oraz dwugodzinne przesunięcie prawie całego planu.



Obrotni organizatorzy załatwili drugi projektor i zaczęto powoli konsolidować konwent z planem. Pozwolę sobie zauważyć, że fani nie narzekali mocno na braki i przesunięcia, gdyż byli zajęci rozmowami i powitaniami przyjezdnych miłośników japońskiej animacji. W międzyczasie można było również obejrzeć asortyment firm mangowych. Mniemam, że Ryucon stał się konwentem dla starych przyjaciół z Polski północnej, a być może alternatywą opolskiego Makonu. Chyba największą udręką uczestników był brak osobistego informatora konwentowego, bowiem ciągle trzeba było biegać w wyznaczone miejsca i sprawdzać co, gdzie i kiedy...

Gdy już wybrało się z planu konwentu co ciekawsze panele i konkursy, można było spokojnie, ponownie przejrzyć konwentowe pomieszczenia. W kątach i na korytarzu przesiadywali RPGowcy oraz ludzie przygotowujący się do LARPów. Trzeba dodać, że połowa programu paneli dyskusyjnych i prelekcji dotyczyła właśnie fantastyki. W Olsztynie nie dało się zauważyć stereotypów dzielących fanów M&A i fantastyki, co świadczy o dojrzałym podejściu lokalnego fandomu i głębokiej tolerancji.

W piątek dużym uznaniem cieszył się konkurs Fast-Foodowy, który powoli staje się obowiązkowym punktem każdego konwentu, a polega on na jedzeniu czegoś, jakoś i na czas. Na konkursie muzycznym natomiast ludzie tańczyli, słuchali i rozpoznawali muzykę z anime. Dość popularny był też panel o fanzinach. Organizatorzy postanowili również dać uczestnikom okazję do ukazania swoich zdolności „baletowych”. Puścili więc klipy JPOPowe, do których grupy fanów odstawiało wygibasy, dając publiczności wielokrotnie powód do śmiechu.

Tym, którym nie pasowało ciągle siedzenie w ciasnym budynku, umożliwiono spokojne wyjście przed szkołę i siedzenie na ławce czy krawężniku oraz prowadzenie rozmów. Było tam bezpiecznie przez cały czas trwania konwentu, a ludzie, którzy pojawiali się w okolicach, byli najczęściej fanami M&A lub policjantami.

Jedną z niedogodności był brak pryszniców. Jednak konwentowicze potrafiliby umyć głowę pod zlewem i nie zalać zarazem posadzki. Toalety więc wyglądały przez całe trzy dni na czyste, a także zdadne do użytku.

Wracając do zabaw - muszę wspomnieć o bardzo nietypowym konkursie. „Konkurs meł’owy”, polegał na narysowaniu postaci ze świata M&A, której prawie nikt nie widział, a tylko słyszał o jej istnieniu. Ryucon stał się kolejnym konwentem, który postawił na niekonwencjonalność i nowatorstwo, a nie tylko na powtarzanie stałych i oklepanych punktów konwentowych, takich jak karaoke czy Cosplay.

Oczywiście sami uczestnicy wykazywali się często sporą inicjatywą, organizując bardzo dziwne zabawy. Jedną z dziwniejszych okazała się zabawa w pociąg (długi na długość sali), który wyjechał na tyłkach za budynek konwentu z okrzykami „Go Baby Go”, mijając zarazem MainRoom, korytarz i recepcję.

Konwent był dobrą alternatywą dla dużych imprez podchodzących pod komercję. Na Ryuconie starzy i młodzi uczestnicy mogli się wyszaleć do woli, nie narzekając zarazem na braki w programie. Oczywiście pewne rzeczy, jak ciasnota szkoły, bardzo uprzykrzały życie, jednak morale konwentowiczów były na tyle wysokie, że mało kto raczył o tym wspominać. Sporadycznie mówiło się, że konwent jest „popsuty”, ale uwaga ta kierowana była głównie do jednego z organizatorów, który swą nadgorliwością wszystkich irytował. Gdy uczestnicy próbowali uspokoić orga-delikwenta, to ten się odgrażał słowami: „Znam SkyAce’a”. Na konwencie była cicha umowa, że ten, kto zna SkyAce’a, może „więcej”.

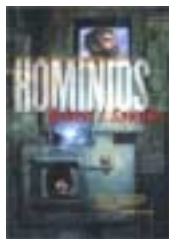
Pamiętajcie więc, że na następnym Ryuconie od razu warto przywitać się z jednym z głównych organizatorów - SkyAce'm.

Grzybek (www.gildia.com)



NIUSY

NAGRODY HUGO ROZDANE



Podczas konwentu Torcon 3 / Worldcon 2003, który odbył się pod koniec sierpnia w Toronto, ogłoszono laureatów tegorocznej „Nagrody Hugo. Oto zwycięzcy w najważniejszych kategoriach:

- ◇ **powieść:** Robert J. Sawyer „Hominids” („Hominidzi”);
- ◇ **mikropowieść:** Neil Gaiman „Coraline” („Koralina”);
- ◇ **dłuższe opowiadanie:** Michael Swanwick „Slow Life” („Leniwe życie”);
- ◇ **opowiadanie:** Geoffrey A. Landis „Falling Onto Mars” („Spadając na Marsa”).

MJS

FRANCUZI NAGRADZAJĄ SCOTTA

Ridley Scott otrzymał z rąk francuskiego ministra kultury Jean-Jacquesa Aillagona medal za wybitną działalność kulturalną – w uznaniu za jego wkład w kino światowe, wniesiony „tak wielkimi dziełami, jak »Obcy«, »Łowca androidów«, »Thelma i Louise« oraz »Gladiator«”.

Ceremonia odbyła się podczas 29. Festiwalu Filmów Amerykańskich w Deauville, w ramach którego prezentowany był najnowszy film Scotta – „Matchstick Men” („Patykówaci ludzie”).

deckard (www.gildia.com)

FELIKS W. KRES W SIECI

Uruchomiona została oficjalna strona internetowa poświęcona twórczości Feliksa W. Kresa.

Wśród ciekawostek będzie można przeczytać wszystkie porady literackie autora dla młodych adeptów pióra, jakie zamieszczał nieistniejący już miesięcznik „Fenix” – „Kąciki Złamanych Piór” oraz nowe „Kąciki”, zamieszczane w miesięczniku „Science Fiction”. Na stronie będzie można również dowiedzieć się o najnowszych planach wydawniczych pisarza, miejscach i terminarzu spotkań autorskich. Pojawia się także felietony znanych pisarzy i krytyków napisane specjalnie i wyłącznie dla Kresa.

Katarzyna Rodek (www.gildia.com)

NOWOŚCI W „RUNIE”

W pierwszej dekadzie października do księgarń trafi nowa powieść wydawnictwa RUNA – „Ostatnia saga” Marcina Mortki. Wydawca opisuje książkę jako „opowieść o losach Karła Arnula, wojownika Haralda oraz skalda Vidara w świecie, w którym nieodwracalnie nadchodzi Ragnarokk, Zmierzch Bogów, a walkirie zbierają bohaterów do ostatniej bitwy”.

MJS



NAGRODA DLA IANA MCKELLENA

Sir Ian McKellen, aktor znany z licznych ról w ekranizacjach sztuk Szekspira, ostatnio zaś m.in. Gandalfa we „Władcy Pierścieni”, podczas tegorocznej gali Brytyjskich Niezależnych Nagród Filmowych otrzyma prestiżową nagrodę Variety UK Personality za wkład w brytyjską sztukę filmową.

MJS

NOWOŚCI W „FABRYCE”



Nakładem wydawnictwa Fabryka Słów w połowie września ukazała się nowa powieść Eugeniusza Dębskiego „Tropem Xameleona”. Na październik z kolei wydawnictwo zapowiada pojawienie się w księgarniach trzech książek; są to „Śmierć ma zapach szkarłatu” Andrzeja Ziemińskiego, „Warchołowie i pijanice” Jacka Komudy oraz zbiór opowiadań Mai Lidii Kossakowskiej „Siewca wiatru”.

MJS

KOMIKS NA GDAŃSKIEJ ORUNI

W słynnym, odbudowanym po powodzi, oruńskim domu kultury trwa wystawa komiksowa twórców z Wybrzeża i z głębi Polski.

W piątek 18 września miał miejsce wernisaż, a dzień później - odbyła się otwarta dyskusja o komiksie. W tych dniach wystawę odwiedzili m.in. Krzysztof Papierkowski, Jerzy Szyłak, Przemysław Truciński, Rafał Gosieniecki, Jan Plata-Przechlewski, Tomasz Mering, Radosław Kamiński, Bogdan Kowalewski (wraz z paroma innymi GDAK-owcami).

Do drugiej połowy października można oglądać plansze Christy, Spanowicz, Trucińskiego, Gosienieckiego, Rebelki, Przechlewskiego i wielu innych.

red.

WAMPIURY W SIECI

W oruńskim Dworcu Artura można zobaczyć kilka pożółkłych plansz z rysowanymi długopisem (sic!) pierwszymi „Wampiurami” - zaś całość tego komiksu jest od niedawna dostępna w Internecie, na stronie www.republika.pl/wampiurzone.

A GKF ciągle przymierza się do zbiorczego wydania „Wampiurs Wars” w formacie A-4. Pomysł z dotacją od wejherowskiego starosty i prezydenta nie wypalił (może szanse miałoby tłumaczenie na kaszubski?), ale całkiem sensownie rysuje się wspólna akcja z GGK „Gdak”.

red.



ALE KINO!

W niedzielę 19 września o godz. 20:00 ta stacja nadała „Solaris” Andrieja Tarkowskiego (stwierdzą delikatnie, iż wizjoner-mystyk nawet nie próbował oddać przemyśleń wizjonera-racjonalisty - zastąpił je własnymi dywagacjami...), a dzień później o tej samej porze wyemitowała „2001: Odyseję kosmiczną” Stanleya Kubricka (z napisami; obie kopie były zresztą w idealnym stanie).

jpp

ZNÓW EKRAKIZACJA KINGA

Powstanie kolejny horror oparty na motywach prozy Stephena Kinga – tym razem będzie to ekranizacja opowiadania „Riding the Bullet” („Podróż Pociągiem”).

Bohaterem „Riding The Bullet” jest student, który chce przejechać autostopem cały stan Maine, by dotrzeć do swojej chorej matki. Podczas podróży dochodzi do zupełnie niespodziewanych wypadków. Film nakręcony zostanie w listopadzie w Vancouver. Scenarzystą i reżyserem jest Mick Garris.



MJS za www.film.onet.pl

OBCY CONTRA PREDATOR

Powstaje film „Alien vs. Predator” („Obcy kontra Predator”), w której według producentów „spotkać się mają znani i popularni bohaterowie”. Obraz ma powiadać o ekspedycji na Antarktydę, na której dochodzi do odkrycia starożytnych piramid. Odkryte zostają dwa gatunki Obcych, „które stoczą ze sobą ostateczną walkę”.

MJS za www.film.onet.pl

ZWIASTUN „POWROTU KRÓLA” JUŻ W SIECI

Na oficjalnej stronie internetowej filmu „Władca Pierścieni: Powrót Króla” (www.lordoftherings.net) dostępny jest już zwiastun trzeciej części filmowej trylogii.

Tymczasem polski dystrybutor ogłosił terminy projekcji rozszerzonych wersji „Drużyny Pierścienia” i „Dwóch Wież”, które wyświetlane będą przed i tuż po premierze „Powrotu króla” (ta nastąpi 1 stycznia). W Trójmieście można je będzie obejrzeć 11 grudnia (Multikino w Gdańsku) i 16 stycznia (Silver Screen w Gdyni).



MJS



JATKA W „MATRIKSIE”?

Szybkimi krokami zbliża się premiera trzeciej części trylogii braci Wachowskich – „Matrix – rewolucje”. Nastąpi ona już 27 października – oczywiście w Stanach Zjednoczonych.

Więść gminna niesie, że „Rewolucje” będą krwawą jatką. Według londyńskiego czasopisma „The Evening Standard”, „»Matrix - Reaktywacja« opowiadał o życiu, a »Matrix - Rewolucje« będzie mówił o śmierci. Niewielu ludzi przeżyje”.

MJS

BLADE PO RAZ TRZECI

Powstanie trzeci film o Bładzie – wiecznym łowcy, zatytułowany „Blade: Trinity” („Blade: Trójca”). Tym razem główny bohater zapobiec będzie musiał apokaliptycznemu wydarzeniu, dzięki któremu wampiry mogą przejąć władzę nad światem.

MJS za www.film.onet.pl

ROMANS W TRZECIM „POTTERZE”

Fani Harry'ego Pottera najprawdopodobniej doznają szoku, gdy zobaczą film „Więzień Azkabanu” – ponieważ zawiera on wątek romansowy, którego nie ma w powieści Joanne K. Rowling.

Chcąc uatrakcyjnić cykl potterowski producenci dodali do „Więźnia...” sceny, w których Ron Weasley i Hermione Grainger zakochują się w sobie. W nowym filmie pomiędzy parą młodych czarodziejów nawiązuje się nić uczucia, gdy Ron, grany przez Ruperta Grinta, zaczyna zwracać coraz większą uwagę na ulubionego kota Hermiony, Krzywołapa. Jedna z osób zaangażowanych w produkcję powiedziała: „Uznaliśmy, że odrobina romansu nie zaszkodzi, jakkolwiek w filmie nie ma żadnych scen miłosnych z prawdziwego zdarzenia”.

Miejmy nadzieję, że to tylko dziennikarska kaczka...

MJS za www.film.onet.pl

Nowe Średniowiecze, czy może Nowy Renesans?

(nieco przeredagowana wersja prelekcji z Nordconu 2002)

Dyskusja o Nowym Średniowieczu, jaką od pewnego czasu toczyliśmy także na konwentach, jest w istocie dyskusją o zdrowiu i chorobie naszej cywilizacji, o dokonującej się na naszych oczach jej wielkiej przemianie. Także literatura fantastyczna, nie tylko polska (ale polska bardzo silnie), podejmuje te problemy.

Nie zamierzam tu, rzecz jasna, omawiać szczegółowo zagadnienia transformacji cywilizacyjnej, której jesteśmy świadkami – i której niewiele bardziej świadomymi świadkami będą jeszcze dzieci co młodszymi z czytelników. Punktem wyjścia tych rozważań będzie hasło Nowego Średniowiecza – tak, jak formułuje je Jęczynek, a także Oramus i Ziemkiewicz. Od razu powiem, że ich ujęcie uważam za generalnie fałszywe, oparte na dość podstawowych nieporozumieniach – zarówno co do średniowiecza, jak i naszych czasów. W przypadku Jęczyńki – nie mogę tego przemilczeć – dochodzi jeszcze niedostatek wiedzy historycznej i nadmierne zaufanie do pamięci, za małe zaś – do encyklopedii.

Błędne argumenty, fałszywe analogie

Zdaniem tych autorów (i wielu innych) jesteśmy świadkami zmierzchu formacji cywilizacyjnej, której początkiem było oświecenie (w bardziej radykalnych ujęciach – renesans), którą zastępuje Nowe Średniowiecze. W typowym ujęciu znaczy to, że w miejscy cywilizacji demokratycznej i ateistycznej, która wyczerpała możliwości rozwoju, następuje cywilizacja hierarchiczna i religijna. I o ile z takim ujęciem można serio dyskutować, trudno przyjąć poważnie argumenty takie, jak ten, że oznaką Nowego Średniowiecza jest „odtworzenie grodów i druzyn” w postaci chronionych osiedli, firm ochroniarskich i gangów, „możliwość niszczenia skomplikowanej techniki zaawansowanymi środkami” (terrorizm) i wzrost liczby ludzi zbędnych. Zwłaszcza ten trzeci argument jest chybiony: wzrost liczby ludzi luźnych jest znamiem nowoczesności; średniowiecze europejskie cechował stały niedobór ludzi.

Podobnym nieporozumieniem jest uznanie lepperiad, rozumianych jako ruch oporu chłopów, rugowanych z ziemi i wstęp do opryszkostwa i „prawdziwych” buntów chłopskich, za signum Nowego Średniowiecza. Pierwsze porównanie jest sensowne, choć „Samobrona” nie jest protestem włościan, lecz drobnej burżuazji. Ale rugowanie chłopów – to początki gospodarki kapitalistycznej, więc rozkład feudalizmu sive średniowiecza, nawet, jeśli następuje bardzo wcześnie. Podobnie „bandycko-banicka geneza państwa” znajduje analogię raczej we włoskim kondotierstwie (a więc znów o zmierzchu średniowiecza) niż w Wiekach Ciemnych, gdy państwa powstawały ze struktur plemiennych, których monarchowie, „panowie przyrodzeni” mieli jeszcze autorytet patriarchów rodowych.

Spotyka się też inną argumentację. Nowe Średniowiecze ma być powrotem obskurantyzmu, magicznej interpretacji świata, triumfu irracjonalizmu etc. przysłowiowych „mroków średniowiecza”. Tyle że średniowiecze było „obskuranckie” tylko wedle oświeceniowej miary, a na pewno i w żadnym rozumieniu nie było irracjonalistyczne. Przeciwnie – trudno znaleźć w historii myśli ludzkiej wyższy wzlot racjonalizmu, wyrozumowanej wizji świata niż tomizm. Kościół średniowieczny zwalczał nie tylko magię, ale i wiarę w jej realność, zwalczał irracjonalizm. Gorączka prześladowania czarownic (i wiara w realność czarostwa wśród oświeceniowych) nadeszła wraz z reformacją, nawet nie z renesansem.

Zdaniem innych Nowe Średniowiecze – to kres oświeceniowego modelu wiary w naukę i pochodnej od niej tendencji do racjonalnej organizacji społeczeństwa (prowadzącej do totalitaryzmu), w miejsce którego powstaje społeczeństwo neosredniowieczne, czyli oligarchiczne. Tyle że średniowiecze cechowała właśnie racjonalna strukturyzacja społeczna, zrównoważony ustrój stanowy. System, który w czasach dojrzałego średniowiecza wcale nie był „organiczny, naturalny, który w znacznie mierze był podobnie arbitralnym projektem, jak ustrój komunistyczny. Systemy oligarchiczne rodziły się na gruzach monarchii stanowych.

Najzabawniejszym zaś sformułowaniem, które zdarzyło mi się usłyszeć w toku tych dyskusji, to pogląd, że średniowiecze to międzyepoka. Międzyepoka? Średniowiecze trwało prawie tysiąc lat, „nowożytność”, jakkolwiek ją rozumieć, połowę tego czasu. To efekt nauczania szkolnego, „skracającego” czas trwania dawniejszych epok, upuszczający z pola widzenia np. to, że stabilność ustrojowa Rzeczypospolitej Szlacheckiej trwała dłużej niż trwa dotąd demokracja mieszczańska. To także efekt nieszczesnej nazwy „wieki średnie”, a właściwie – „pośrednie”, przejściowe (Middle Ages, Moyen Age). Nazwy nacechowane ideologicznie, stworzonej przez ludzi renesansu po to, by „unieważnić” całe dzieje, dzielące ich od przedchrześcijańskiej starożytności. Nazwy, którą dobrze byłoby w ogóle wyeliminować.

Nie było jednego „starego” średniowiecza: czym wobec tego miałyby być Nowe? Powrotem do Ciemnych Wieków, gdy dosłownie na gruzach świata śródziemnomorskiego powstawał nowy, bardzo jeszcze surowy ład? Czy może do syntezy tomistycznej i chrześcijańskiego uniwersytetu, nadających ton państwu dojrzałego średniowiecza? Czy wreszcie schyłku państwa stanowego włoskich kontod-herzyców i bandycko-kupieckiej genyzy państwa nowoczesnego? Jeżeli w wizjach Nowego Średniowiecza na postmodernistyczną modłę dowolnie tasujemy elementy tak różnych epok, otrzymujemy postmodernistyczny hula-gulasz, nic więcej. Potrawę może i smaczną, ale niestrawną.

Niedoczytanie Bierdiajewa

Nowe Średniowiecze jest koncepcją Bierdiajewa; jego książka o tym tytule ukazała się w 1924 r. Kluczowe założenie można streścić następująco (za polskim tłumaczem Nowego Średniowiecza): „przejście do nowej epoki rozwojowej, w której ludzkość wróci do dawnych ideałów życia duchowego i odpowiednio do tego zmiany formy współżycia na bardziej odpowiadające tym ideałom. Na czoło zagadnień wysuną się problemy religijne (...) wróci surowa dyscyplina wewnętrzna i mocne związanie człowieka z otoczeniem społecznym (...) formy życia, które były w Średniowieczu i dzięki którym ludzkość mogła zdobyć trwałe podstawy moralno-społeczne”. Powiedzmy od razu, że jest to zdecydowanie błędny opis średniowiecza, którego nie cechowała ani powszechność „ideałów życia duchowego”, ani prymat problemów religijnych w życiu społecznym, ani wreszcie „surowa dyscyplina wewnętrzna”. Jednak ta koncepcja ma sens, tak w ogólnym zarysie, jak i w szczegółach. Jest tylko jeden problem: powstała osiemdziesiąt lat temu.

Gdy uważnie czytamy Bierdiajewa, widzimy wyraźnie, że ma on na myśli ustrój totalitarny, że jego punktem wyjścia jest włoski faszyzm, który wówczas, wciąż w zaczątkowych formach (Mussolini przejął władzę w 1922 r.), wydawał się receptą na kryzys demokracji zachodniej – tak wyraźny nazajutrz po I wojnie światowej. Bierdiajew nie mógł przewidzieć, że jego postulaty najpełniej wcieli w życie znienawidzony przezeń bolszewizm. Że Nowe Średniowiecze nie będzie neochrześcijańskie, ale antychrześcijańskie.

Bo to właśnie sowiecki komunizm i – w mniejszym stopniu, przede wszystkim dlatego, że okazał się efemerydą historyczną – niemiecki nazizm wcieliły w życie ideały Nowego Średniowiecza: hierarchiczne społeczeństwo stanowe (korporacyjne), skupienie własności w ręku państwa (przypomnijmy: podstawą feudalizmu było to, że cała ziemia była własnością korony, a lennicy – tylko jej użytkownikami), wreszcie podporządkowanie życia społecznego ideologii o cechach parareligijnych i kaście jej interpretatorów. I to Nowe Średniowiecze zawiązało się pod własnym ciężarem kilkanaście lat temu.

Jednak i tych krajów Zachodu, których nie oparowały reżimy totalitarne, nie ominęła tendencja do ogólnego regulowania stosunków społecznych i gospodarczych (choćby amerykański New Deal i pochodne reakcje państw demokratycznych na kryzys „klasycznej” gospodarki wolnorynkowej). Tam także powstawały ideologie „jedynie słuszne”, głęboko różniące się od totalitarnych oprócz tego jednego – że rościły sobie pretensję do jedynej racji, do „prawdziwości”, zatem wykluczały tolerancję i pluralizm (choć najbardziej znana ideologia tego rodzaju na swych sztachetach wypisała właśnie tolerancję i pluralizm). Ta tendencja, ta forma „nowego średniowiecza”, ma się dziś lepiej, ale i ona załamuje się pod presją realnego pluralizmu sposobów myślenia i porozumiewania się.

Średniowiecze i komunizm łączy istnienie jednolitej ideologii, legitymizującej i regulującej całość stosunków społecznych (wówczas oparte na chrześcijaństwie, ostatnio – na marksizmie), istnienie grupy zawodowych i namaszczonych interpretatorów tej ideologii (kleru

i pionu ideologicznego aparatu partyjnego), grupowe, rozproszone władanie majątkiem narodowym (system zależności lennej i system zarządzania gospodarką socjalistyczną). Żaden z tych elementów nie cechuje naszych czasów: w miejsce jednolitości ideologicznej mamy głębokie rozchwianie i wolność poszukiwań, w miejsce władania majątkiem narodowym – jasno określoną własność poszczególnych przedmiotów majątkowych. Jedno i drugie jest charakterystyczne bardziej dla antyku i renesansu.

Podobnie liberalizacja stosunków społecznych, między innymi przez dopuszczenie do udziału w dyskursie publicznym różnorakich radykalizmów i fundamentalizmów oraz znaczne zmniejszenie kontroli administracyjnej nad społeczeństwem (choć ta zdaje się powracać w formie rozproszonego nadzoru informatycznego), nie przywodzi na myśl średniowiecza, gdy wszelkie skrajności ideowe rugowano (nawet siłą), a kontrola zbiorowości (lokalnej władzy) nad jednostką była ogromna, przede wszystkim dlatego, że społeczności małe – a jednocześnie hierarchicznie zorganizowane – były niemal doskonale przejrzyste. Wreszcie upadek obyczajów (lub, jak kto woli – wyzwolenie osobowości człowieka) także nie jest zmianami średniowiecza, epoki może nie tak rygorystycznej obyczajowo, jak zazwyczaj sądzimy, ale skrywającej odstępstwa od oficjalnej normy, gdy dziś szyczymy się nimi, a nawet – usiłujemy unieważnić samo pojęcie normy.

Zawsze jest inaczej, czyli Nowy Renesans

Ciekawe, że Rafał Ziemkiewicz, mówiąc o Nowym Średniowieczu, przywołuje formułę będzie tak jak jest, tylko bardziej, która na nie właśnie nie pozostawia miejsca. Tak jak jest, tylko bardziej – to zasada klasycznej SF z jej sterowcami transatlantyckimi, odrzutowymi statkami kosmicznymi i gigantycznymi komputerami lampowymi, ale bez Internetu i telefonii komórkowej. Sam Ziemkiewicz jako pisarz często odrzuca tę formułę: świat, przedstawiony w Śpiącej Królownie, zdecydowanie nie jest „tylko bardziej”, skoro Ukraina w ciągu dwudziestu lat stała się bezludziem; podobnie wizja „odbudowy fundamentów” z Walca stulecia nie wpisuje się w tę formułę.

Ja opowiadam się za innym podejściem, zgodnym ze słowami bodaj Antoniego Gołubiewa: zawsze jest inaczej. I z mojej wiedzy o zmieniającym się świecie wynika, że ten pogląd jest bliższy prawdzie. Oczywiście, nigdy nie jest zupełnie inaczej, od dość dawna obracamy się w zamkniętym kręgu idei filozoficznych i społecznych, w większości wypracowanych jeszcze w starożytności. I niewiele wskazuje na to by miała się pojawić jakaś radykalnie nowa wizja świata. W co jednak wchodzimy dziś – bo to, że jesteśmy na początku przemiany czy też mutacji cywilizacyjnej, jest niewątpliwe?

Otóż mutacja ta o wiele bardziej przypomina przełom renesansowy niż drogę do jakkolwiek rozumianego średniowiecza. Decydują o tym trzy elementy, łączące tamte i dzisiejsze czasy. Są to: przewrót w technikach komunikowania, nowe odkrycia naukowe, wymuszające wielką dysputę światopoglądową, wreszcie – zmierzch rozumu, odblokowujący rozwój poszukiwań naukowych.

Pierwszą i chyba najważniejszą analogią między przełomem renesansowym a współczesnym jest przewrót w technikach komunikowania, radykalnie poszerzający dostępność informacji, osłabiający kontrolę nad jej obiegiem, a jednocześnie – obniżający jej średnią jakość. Powstanie Internetu jest rewolucją podobną, jak niegdyś wynalezienie druku czcionkowego: w obu przypadkach cena nośników informacji radykalnie spada, dostępność ogromnie wzrasta, podobnie jak liczba osób, zdolnych do rozpowszechniania informacji i poglądów. Ograniczeniu ulega możliwość kontrolowania obiegu informacji, zarówno o charakterze cenzorskim (aspekt pozytywny), jak i o charakterze merytorycznym (weryfikacja jakości przekazywanej informacji – aspekt negatywny), w związku z czym znacznie łatwiejszy jest dostęp do dowolnego tekstu, ale także znacznie trudniejsza ocena jego rzeczywistej wartości. A obok Internetu jest jeszcze rozwój telewizji i telefonii komórkowej – oddziałujący w podobny sposób.

Drugą analogią jest sekwencja odkryć naukowych, pobudzających wielkie dysputy światopoglądowe. Przełom renesansowy był w tej dziedzinie związany nie tyle z ponownym odkryciem Starożytności, ile z wielkimi odkryciami geograficznymi oraz rozwojem astronomii (przewrót kopernikański i jego konsekwencje). Stary obraz świata leżał w gruzach, trzeba było budować go na nowo: ogarnąć konsekwencje nieodpartego udowodnienia, że Ziemia jest

kulista oraz wykazania, że nie jest ona centrum Wszechświata, a także odpowiedzieć na pytanie, czy Iwanie są istotami ludzkimi. Nie śmiejmy się z tego ostatniego: to, że nam ta dyskusja wydaje się śmieszna, a wynik oczywisty, świadczy właśnie o tym, że była ona potrzebna, a jej wynik – właściwy. Dopóki tej zasadniczej dyskusji nie przeprowadzono – uznanie Indian za ludzi nie mogło być oczywiste. Podobnie jest ze współczesną dyskusją o cierpieniu zwierząt: za parę wieków jej rezultat (jakkolwiek będzie) będzie uznawany za oczywistość, a myśl o tym, że można było mieć co do tego wątpliwości – za absurdalną.

Dziś podobną rolę odgrywają odkrycia astronomiczno-kosmologiczne oraz rozwój nauk biologicznych, zwłaszcza genetyki. Stawiają one pod znakiem zapytania naszą dotychczasową interpretację świata: teoria Wielkiego Wybuchu – wydaje się, że trafna – jest stwierdzeniem, że Świat miał początek w Akcie Stwórczym, wprowadza go do nauki Pozostaje pytanie – już poznanawcze – czy to był Akt Czyjś (Boga lub innej rzeczywistości pozaświatowej) czy też był to Akt Samoswój (Akt Sam w Sobie). Podobnie współczesna genetyka i socjobiologia zaprzeczają istnieniu wolnej woli, która jest fundamentem etyki europejskiej, a niektóre ich interpretacje wręcz rozmywają granicę między człowiekiem a zwierzętami. Musimy to wszystko ogarnąć intelektualnie i światopoglądowo – co jest tym trudniejsze, że nie wiemy, jakie odkrycia czekają tuż za horyzontem.

Trzecia analogia to zmierzch rozumu. Wbrew stereotypowym pojęciom o „mrokach średniowiecza” w centrum tozmu, systemu filozoficznego organizującego intelektualnie dojrzałe średniowiecze, stał Rozum. Podobnie stał on w centrum Pozostaje pytanie... i komunizmu. Nie dajmy się zwieść – „racjonalny”, a tym bardziej „racjonalistyczny”, to nie to samo, co prawdziwy. Racjonalizm jest systemem, stawiającym rozumowanie przed doświadczeniem, spekulacją przed eksperymentem. Chroni on przed błędami (i to jest jego wielka zaleta), ale hamuje wykraczanie poza horyzonty, zakresione doktryną (i to jest jego wielka wada).

Na początku XIX w. Goya podpisał jedną ze swych rycin słowami: „gdy rozum śpi, budzą się upiory”. Niewiele później Hegel napisał: „sowa Minerwy wylatuje o zmierzchu”. Ciekawa zbieżność – demony Goi to właśnie sowy (oraz jeden nietoperz i jeden kot). Zmierzch rozumu, częściowe (zawsze tylko częściowe!) odstępowanie od racjonalistycznej wizji świata i racjonalistycznej metody nauki cechowało renesans, później romantyzm – i właśnie nasze czasy. I za każdym razem był on twórczy: pozwalał ludziom nauki i sztuki przełamywać ograniczenia doktryny i konwencji, wyrwać się ku nowym horyzontom, które doktryna i konwencja zamykały. Oczywiście – miało to swoją cenę. Osłabienie racjonalistycznej dyscypliny i autorytetu wyznającego ją establishmentu naukowego dopuszczało do publicznego obiegu mnóstwo błędów, nieporozumień, zwykłej bzdury i jawnych mistyfikacji. Tak było wówczas – tak jest i dziś. Dopiero czas pozwoli oddzielić ziarno od plew, wiele lat, a może i dziesięcioleci minie, nim zdobędziemy pewność, które zjawiska – będące dziś domeną tzw. paranauk – są rzeczywiste, które zaś biorą się z nieporozumienia lub zmyślenia. Warto pamiętać, że elektromagnetyzm został rozpoznany naukowo stosunkowo niedawno, choć niektórymi zjawiskami elektromagnetycznymi człowiek posługiwał się od tysięcy lat. Podobnie z genetyką: ludzie praktykowali ją od chwili rozpoczęcia aktywnej hodowli zwierząt i roślin, ale na potwierdzenie naukowe ich empirycznej wiedzy trzeba było czekać niemal do naszych czasów.

Jest jeszcze jedna analogia: rozpad kanonu w sztuce i otwarcie perspektywy nowych poszukiwań artystycznych. Renesans zerwał ze ściśle skanonizowaną architekturą gotyku, a zwłaszcza – z gotyckim kanonem malarstwa ikonowego (od tego czasu istnieje już tylko jedna szkoła ikony – bizantyńsko-ruska). Zerwanie z tym kanonem – mocno już spetryfikowanym, choć wciąż twórczym – pozwoliło podjąć nowe poszukiwania, owocujące m.in. rozwojem malarstwa realistycznego oraz nowych schematów architektonicznych (zwłaszcza kopuły). O ogromnym impetorem rozwojowym było też przejście od piśmienności łacińskiej do literatury w językach narodowych.

Tu zachodzi wszakże zasadnicza różnica: renesans zastąpił stary styl stylem nowym. Niemal od razu, bez okresu „bezstylowości”. Podobnie, choć ze znacznie większym wysiłkiem, styl wytworzył romantyzm (choć już tylko w poezji i muzyce). Dziś żaden nowy styl artystyczny nie powstaje i chyba powstać nie może. Ostatnim stylem w architekturze europejskiej był sowiecki pseudoklasycyzm, w sztukach plastycznych – chyba popart, jeśli można uznać go za styl, w muzyce po romantyzmie już żadnego stylu nie było; powstawały, co najwyżej

formacji pokoleniowe. Zasada Indywidualnej wolności artysty, uznanie niepowtarzalności i nowości za istotę sztuki wyklucza możliwość stylu, którego podstawą jest pewna powtarzalność i trwałość.

Ostatnią katedrą Europy nie jest barcelońska Sagrada Familia, dzieło genialne, ale głęboko indywidualne, nie zakorzenione w religijnej i estetycznej świadomości Katalończyków (i Europejczyków w ogóle). Ostatnią (albo i nie ostatnią) katedrą Europy jest Licheń, świątynia brzydka jak noc listopadowa, ale wspaniała – i zrodzona ze zbiorowej wiary i zbiorowego gustu Polaków (i być może zgodna z wiarą i gustem religijnej części Europejczyków! Dlatego sadzę, że miał rację Prymas Polski – odrzucając genialny, ale mało chrześcijański projekt Kościoła Opatrzności Bożej (którego głównym elementem był megalityczny kurhan!), a wybierając projekt tuzinkowy, ale bliski ludziom, którzy przyjdą się tam modlić.

Wyjrzanie za horyzont

Właśnie wyjrzanie, a nie – spojrzenie. Raz dlatego, że niewiele już nam dziś czasu zostało, dwa – dlatego, że nie umiem odpowiedzieć na pytanie, jaka przyszłość wylania się z obecnej, lewie zaczętej transformacji? Wiem jednak, czego na pewno lub prawie na pewno nie będzie: na przykład imperium panislamskie z wizji Ziemkiewicza, ani eurototalitaryzmu z wizji Regalicy i innych „narodowych” autorów, ani neoinkwizycji. Nie będzie, bo historia się nie powtarza, bo nie ma dziś nawet cienia warunków, które stworzyły imperium Arabów – zaledwie mglisty cień warunków, które stworzyły europejskie totalitaryzmy. Dlatego że cywilizacja europejska zawsze ciążyła i wciąż ciąży do via media, do równowagi między skrajnościami; zawsze potrafiła i nadal potrafi wybierać ziarna bursztynu ze zwałów śmiecia, które przynoszą kolejne fale.

Jestem też przekonany – choć już z mniejszą pewnością – że nic nie wyjdzie z prób klonowania człowieka, ani z wszczepów spinających człowieka z komputerem, ani z pełnej wirtualnej imitacji rzeczywistości, ani wreszcie (jak w jednej z wizji Ziemkiewicza) z mechanicznego „kopiowania” wrażeń. Nie wyjdzie dlatego, że w naturę świat? wmontowane są pewne ograniczniki, których wyminąć ani przełamać się nie da. Dotychczasowe doświadczenia z klonowaniem raczej utwierdzają mnie w tym przekonaniu.

Sądzę też, że czasy Nowego Renesansu będą znacznie mniej przyjazne człowiekowi, przynajmniej – człowiekowi takiemu jak ja, bo wielu będzie czuło się w nich znakomicie (na przykład Wojtek Szysła i Wojtek Orliński). Będziemy żyć w świecie znacznie bardziej „globalnym”, choć niekoniecznie w dzisiejszym znaczeniu globalizacji, w społeczeństwie coraz bardziej masowym (chyba że nastąpi jakaś wyniszczająca katastrofa) i coraz bardziej stechnicyzowanym – w którym coraz więcej będzie ciężkich, trudnych do rozwiązania konfliktów.

Będzie to świat znacznie bardziej ideowy niż ten obecny. Właściwie – bardziej religijny, ale nie w tradycyjnym rozumieniu religijności. Widać to już dziś: w różnorodnych odrodzeniach religijnych i ideologicznych, od fundamentalizmu islamskiego i hinduistycznego aż po marksizm-feminizm i tzw. głęboką ekologię (koncepcja Gai, Ziemi jako żywej istoty, jest bezwartościowa jako hipoteza naukowa – ale jako nowa religia, powrót do kultu Matki Ziemi, ma sens i szansę powodzenia). To, że punkt ciężkości sporów ideologicznych przesuwają się ze spraw publicznych ku prywatnym, będzie te kontrowersje zaostrzać. Dziś już nie spieramy się o kwestię robotniczą ani o filozoficzne podstawy wiary, ale o aborcję: ten spór znacznie bardziej bezpośrednio dotyczy każdego z osobna, i właściwie nie ma w nim przestrzeni dla kompromisu. Nie liczyłbym więc na rozwój rzeczywistej tolerancji, tj. zgody na dopuszczalność postaw, poglądów i działań, z którymi się zdecydowanie nie zgadzamy (natomiast „fanatyczna tolerancja”, będąca elementem jednej ze współczesnych ideologii będzie miała się równie dobrze, jak inne fanatyzmy).

Nie powiem, żeby mi się taki świat podobał. Nic na to nie poradzę. Pocieszam się, że już niezbyt długo będę musiał w nim żyć – ale i tym, że w tym świecie także da się żyć mądrze i godnie – i wątpię, by było to dużo trudniejsze, niż w czasach „rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego”, czyli w – tym razem bynajmniej nie przysłowiowych – mrokach „Nowego Średniowiecza”.

listopad 2002 r.

Tadeusz Andrzej Olszański

Odloty Przewodasa:

LOT NA „CYBERJOLY DREAM”



Wpada do mnie z rana Andrzej Pilipiuk z wiadrzem zacieru, obaj mocno zapienieni.

„Patrz co za szmira dostała Zajdla!” – dyszy Andrzej i wyciąga „Fenixa” z wiadomym opowiadaniem Antoniny Liedtke.

Nie czytałem, to nic nie odpowiedziałem, ale całą tę historię miałem za osobisty dopust boży. Oto wraca człowiek do pisania po dwóch latach *writers blocku*, puszczając całkiem udane „El Ninio 2035” ...i z głupia frant potyka się w finale o jakąś małaotę. Cóż było robić? Zacisnąć zęby i pogratulować. Wcześniej jednak „CJD” na oczy nie widziałem. Opowieść o tym, jak przejrzałem – zasługuje na opowiedzenie, mimo że od tamtego odlotu minęło już parę dobrych lat.

Wjechaliśmy zatem ze sprzętem na kuchenną wyrzutnię, tankujemy i odpalamy. Maksymalny ciąg! Sprawy przyziemne oddalają się i znikają. Słupek rtęci w termometrze rusza, coraz szybciej, szybciej i ostrą świecą w górę. Przeciążenie termiczne! Redukuję ciąg, bezwładnie przelatujemy przez obszar anomalii azeotropowej, startuje deflegmator. Chłodzenie włączone, zrzut przedgonu, kolejna korekta ciągu i płynnie wchodzimy na trajektorię zeotropową. Reaktor stabilny, pełna harmonia sfer, rozbrzmiewa zew nieważkości... Nie ma to jak głęboki kosmos!

Andrzej tymczasem katapultował się po drugie wiadro. Otwieram „Fenixa” i zaczynam czytać, jednym okiem zezując na deflegmator. Antymateria kapie żwawo. Akcja opowiadania zaś rozkręca się powoli, idą kolejne opisy młodzieńczej fascynacji internetem, hm... Wtedy jeszcze nie miałem dostępu do sieci ani nie pragnąłem mieć. Dłuższy niewątpliwie. Dochodząc do połowy „CJD” zacząłem się skłaniać do opinii Andrzeja. Tekst jest objętościowo po byku, właściwie mikropowieść, więc jak tak dalej pójdzie – to ugrzęźniemy w czarnej dziurze wyobraźni. Przed oczami staje widmo intelektualnej pańszczyzny i z irytacją patrzę, ile jeszcze kartek do końca? Cholera, dużo...

Mogło pójść źle, ale nie poszło. Wirtualne ludziki tworzone przez główną bohaterkę pozwalają czytelnikowi złapać oddech. Oczywiście, już z odległości roku świetlnego widać, że są to przejawy świętej naiwności literackiej, ale naiwność to nie grafomania, a święta naiwność – to już przepustka do Absolutu.

Wraca Andrzej, więc mówię, że to nie takie złe. Patrzy z powątpiewaniem i doбира się do antymaterii. Pyta o moc. Pytanie proste, ale niebanalne. Termometr podaje tylko chwilowe położenia na krzywej równowagi zeotropowej, a ważny jest konkretny w szkłe. Nie ma rady, trzeba całkować. Stary, studencki kalkulator programowalny leży pod ręką, jak zawsze gotów do obliczeń nawigacyjnych. Całkuję trapezami, przeliczam procent masowy na objętościowy. Andrzej przygląda się temu wszystkiemu zdegustowany do imentu. Od tej pory w opowiadaniach o Jakubie Wędrowyczu wystąpi motyw stłuczonego termometru, który stosownym przedsięwzięciem egzorcysty nadaje „bardzo profesjonalny wygląd”.

Tymczasem na trajektorii kolizyjnej pojawia obłok fuzli. Reaktor stop, schodzimy z zeotropowej. Spuszczamy zubożone paliwo i okazuje się, że do dna reaktora przysmażyło jakiegoś aliena. Odskrobuje drania, po czym odsysam słupem hydrostatycznym przez kanalizację. Świeży ładunek i hajda z powrotem w nadprzestrzeń.

„CJD” jest, jak się to potocznie mówi: „o miłości w internecie”. Wszystkim zaś ogólnie wiadomo, że o miłości w ciągu ostatnich pięciu tysięcy lat napisano już wszystko, co było do napisania – i to wielokrotnie. Dobra, dobra! A czy Sumerowie

mieli internet? To może chociaż chłopaki z Renesansu albo Romantyzmu? Też nie? No, kurcze blade, to jednak Liedtke udało się powiedzieć coś nowego o miłości! Pierwszy duży punkt dla autorki.

Andrzej słucha i sączy. Antymateria kapie.

Mamy zatem stare ludzkie pragnienie realizowane w zupełnie nowej sytuacji. Kiedy już przebijemy się przez pierwszą połowę opowiadania – trafiamy na główny wątek. Polega on na tym, że dziewczyna spotyka w sieci faceta, zakochuje się w nim, odnajduje w realnym życiu, zostaje jego żoną i okazuje się, że w „reallajfie” to już nie jest to. Zarobiony mąż nie ma czasu podtrzymywać egzystencji swego internetowego wcielenia, a sam osobiście nie jest dość atrakcyjny. Główna bohaterka zaczyna walczyć o swoją miłość zmuszając męża do przyjęcia z powrotem roli wirtualnego kochanka. Robi to bardzo skutecznie, bo poddaje się odkorowaniu i przenosi swą osobowość do sieci. Od tej pory mąż może z nią być już tylko tam, a jeśli potrzebne mu będzie jej ciało, to ma sobie w nie wstawić „mózg świnki morskiej”.

Czy układ tego streszczenia czegoś aby nie przypomina? To jest wszak struktura mitu! Nowego mitu. Mitu dla internautów, owszem, ale znacznie bardziej uniwersalnego. Na tyle uniwersalnego, że był w stanie przemówić do człowieka funkcjonującego zupełnie poza siecią, tak jak ja wtedy.

W końcówce „CJD” wszystko się zgrywa jak w szwajcarskim zegarku, że można autorce wybaczyć początkowe dłużyzny. Fakt, generalnie leci to wszystko cyberpunkiem i harlekinem, ale jest to wyłącznie stylizacja. Głębiej jest dramat, archetyp, symbol, które poruszają, drapią mózg i wywołują katharsis tak jak historia o Edypie, Antygonie czy parę innych tego typu.

Antymaterii nakapało tyle, że niechęć Andrzeja udało się złagodzić. Ludzie dobrej woli mają to do siebie, że mogą czegoś nie dostrzec od razu, ale jak się im rzecz pokaże palcem, to nie odwracają oczu. Z kolei sztuka i piękno mają to do siebie, że budzą furię rozmaitych ludzkich atrap. Kiedy więc dolecieliśmy z Andrzejem na planetę Niny – okazało się, że szwendają się tam jakieś alieny bez serc i mózgow, za to z kompletem narządów kłująco-ssąco-gryzących. Trzeba było to wszystko dokładnie skilować.

Konrad T. Lewandowski



W pogoni za Elizabeth

Jeszcze kilka miesięcy temu wydawało się, że wszystko to już było: piraci, porwanie pięknej kobiety, miłość, dla której przeszkodą są konwenanse, straszna kłątwa, walki na miecze i armaty... Przecież – można powiedzieć – gatunek płaszcza i szpady dawno już się przeżył, a ostatnim dobrze przyjętym i zarazem szeroko znanym filmem zahaczającym o tę tematykę był „Hook” Spielberga, zaś porażką „Piratów” Polańskiego dopełnia Kłęski gatunku. Nic jednak, jak się okazuje, z tych rzeczy! Reżyser Gore Verbinski (znany z amerykańskiej wersji „Kręgu”) oraz scenarzyści Ted Elliott, Terry Rossio i Jay Wolpert, opierając się częściowo na animowanym filmie Disneya „Piraci z Karaibów”, udowodnili, że utalentowani twórcy nawet najbardziej banalną – z pozoru! – historię potrafią opowiedzieć zajmująco, a papierowych bohaterów ożywić i uczynić barwnymi i wiarygodnymi. Krótko mówiąc – nie liczy się jedynie pomysł, równie ważna (lub ważniejsza) jest jego realizacja. Ta zaś w recenzowanym przeze mnie filmie jest znakomita – zwłaszcza że wydano na nią aż 125 milionów dolarów.

Zaczyna się od retrospekcji. Elizabeth Swann, młodociana córka brytyjskiego gubernatora karaibskiej wyspy, podczas podróży statkiem zauważa dryfującego po morzu Willa Turnera, chłopca ocalałego z katastrofy swojego statku. Po wyłowieniu go przez załogę zauważa na jego szyi piracki medalion – i, przestraszona, chowa go. W przyszłości okaże się, że nie jest to zwykła błyskotka...

Około dziesięciu lat później oboje (ją gra Keira Knightley, jego – Orlando Bloom) są zakochaną w sobie parą. Niestety na drodze ich szczęścia stoi miejscowy szlachcic, z którym chce ożenić córkę Weatherby Swann; Turner jest tylko kowalem produkującym miecze i szable, zaś mezalians nie wchodzi w grę. Tymczasem do miejscowego fortu – siedziby władz brytyjskich przybywa kapitan Jack Sparrow (rewelacyjny Johnny Depp), były dowódca sięgającego postrach na Karaibach pirackiego okrętu „Czarna Perła”. Co łączy wszystkich tych bohaterów? Przede wszystkim piraci z „Czarnej Perły”, którzy parę dni później napadają twierdzę i porywają córkę gubernatora. Ta zaś doprowadza do zakończenia ataku, przekazując im znaleziony przed laty u Turnera medalion; okazuje się, że ma on moc zdjęcia z załogi okrętu straszliwej kłatwy... Ukochany panny Swann z kolei, nie mogąc znieść bezczynności zrezygnowanych Brytyjczyków, uwalnia Sparrowa z więzienia i razem, porwanym okrętem, ruszają w pościg.

W „Kłątwie czarnej perły” znaleźć można dokładnie to, co w filmie o piratach znaleźć się powinno: mnóstwo efektownych walk – w tym parę bitew morskich – forteli, ucieczek i pogoni, miłość rozłączonych ludzi. Fabuła jest tak rozbudowana, że wystarczyłoby jej na kilka filmów. Sukcesu dopełnia niewymuszony humor, autoironia twórców, którzy co chwilę podpiwiają z samych siebie i schematów gatunku, na przykład każąc wygłaszać bohaterom kąśliwe komentarze o kodeksie honorowym piratów („Kto coś tak głupiego wymyślił?”).

Kolejną przyczyną faktu, że „Kłątwa...” na całym świecie zbiera bardzo pozytywne recenzje, jest jej wystawność. Kupa pieniędzy, jakie wpompowano w jej produkcję, nie poszła na marne; w efekcie scenografia zapiera dech w piersi. Okręty i kostiumy cieszą oko starannym dopracowaniem każdego szczegółu. Poza tym zdjęcia świetnie wykonał Polak Dariusz Wolski.

No i jeszcze ten niesamowity Johnny Depp – to, co wyrabia w tym filmie, przechodzi ludzkie pojęcie. Warto pójść do kina choćby tylko po to, by zobaczyć jego zblazowaną twarz i usłyszeć flegmatyczny głos, jakim zapowiada odbicie swojego okrętu. Takiego pirata dawno już nie można było obejrzeć na dużym ekranie!

Ogólnie rzecz biorąc, „Piraci z Karaibów” to spore zaskoczenie in plus; film w sam raz na kończące się lato, efektowny, zabawny i bardzo przyjemny. Poszedłem na niego z nudów, z braku hitów kinowych – a z seansu wyszedłem będąc pod dużym wrażeniem. Niezmiernie rzadko zdarza się tak udane połączenie filmu kostiumowego, przygodowego oraz płaszcza i szpady. Wy także się chyba nie zawiedziecie.

Marcin Szklarski

„Piraci z Karaibów: Kłątwa czarnej perły” („Pirates of the Caribbean: The Curse of the Black Pearl”). USA 2003. Reżyseria: Gore Verbinski. Scenariusz: Ted Elliott, Terry Rossio i Jay Wolpert. Zdjęcia: Dariusz Wolski. Muzyka: Hans Zimmer i Klaus Badelt. Scenografia: Derek R. Hill i Brian Morris. Aktorzy: Johnny Depp (Jack Sparrow), Orlando Bloom (Will Turner), Keira Knightley (Elizabeth Swann), Geoffrey Rush (Barbossa) i inni.

Polityczna karta



Gdy kilka lat temu zauważyłem na półce księgarni „Ender’s Shadow”¹, nie mogłem się nie zainteresować. Nie mogłem przejść obojętnie obok książki jednego z najciekawszych cykli fantastycznych. Podobne wrażenie miałem, gdy natknąłem się na „Shadow Puppets”². Szczególnie że „Shadow of the Hegemon”³ urwał się bez ostatecznego zakończenia. To wydaje się zresztą być stylem przyjętym przez Carda: jeden samodzielny tom („Gra Endera”, „Cień Endera”) i trylogia („Mówca Umarłych” – „Ksenocyd” – „Dzieci Umysłu” oraz „Cień Hegemona” – „Marionetki Cienia” – ???).

Każda książka „cyklu enderowego” ma inny temat, choć na pierwszy rzut oka wydają się podobne. O ile „Cień Hegemona” stanowił o wojnie z polityką w tle i relacjach Bean-Achilles oraz Bean-Peter⁴, tak najnowsza powieść Carda mówi o polityce światowej z wojną w tle. Card po raz pierwszy wprowadza też romans jako wątek pierwszoplanowy (miłość Endera cztery tysiące lat później traktują w innych kategoriach).

Znam sporo ludzi, którzy po „Grze Endera” „zawiedli się” na dalszych tomach, gdyż tyczą się one (przynajmniej powierzchownie) innych tematów. Łatwo mi jest więc sformułować ostrzeżenie – jeśli komuś nie podobał się „Cień Hegemona”, nie powinien sięgać po jego kontynuację. Jeśli natomiast przypadł mu on do gustu, to powinien zacząć czytać bez wahania.

„Shadow Puppets” zdają się opierać na trzech związkach: Bean-Peter, Bean-Achilles i być może najważniejszym Bean-Petra (trzecia kobieta w jego krótkim życiu!). Przez całą książkę miałem jednak wrażenie, że głównymi bohaterami są pewne postacie drugoplanowe. Są to państwo Wiggin. To ich poznajemy najlepiej, oni grają zakulisowe role. To tak, jakby autor chciał nas w końcu przekonać, że oni wiedzieli o tym, co robili ich dzieci – i że pomagali, niewidzialną ręką sterowali ich poczynaniami.

Bardzo mnie rozbawiły elementy polskie w książce. Zdradzę tylko, że bardzo ważna rozgrywa się w warszawskich Łazienkach, oczywiście pod pomnikiem Chopina. Wiedzieliśmy już przecież, że Endera korzenie sięgały naszej ojczyzny. Uważni czytelnicy pamiętają nawet, że nazwisko Wiggin zostało zmienione z polskiego Wieczorek.

Pisząc o tej książce – nie sposób nie nawiązać do wydarzeń na Bliskim Wschodzie, o czym zresztą wspomina sam autor we wstępie. Jako że ten obszar odgrywa bardzo ważną rolę w powieści, zawiera ona opis dziejów tego regionu w ostatnich dziesięcioleciach. Czy Orson Scott Card okaże się prorokiem? Zobaczmy.

Ceti



¹ czyli „Cień Endera” (red.)

² „Marionetki cienia” (tytuł oficjalnie jeszcze nieprzetłumaczony – red.)

³ „Cień Hegemona” (red.)

⁴ Bean = Groszek (red.)



SCIENCE sans FICTION

KONIEC MISJI "GALILEO"

W niedzielę 21 września sonda "Galileo" zakończyła swą równie długą co owocną misję – i splonęła w atmosferze Jowisza.

Kończyło się jej paliwo i istniało ryzyko, że spadnie np. na Europę – zanieczyszczając tamtejsze potencjalne życie ziemskimi mikroorganizmami. A poza tym, jak pamiętamy z drugiej "Odysei kosmicznej", przecież dane

są nam wszystkie światy z wyjątkiem Europy...

jpp za „GW”

ELEKTRONICZNY PAPIER

Robert Hayes i Johan Feenstra z centrum badawczego Philipsa w Eindhoven stworzyli niezwykle lekki papier elektroniczny, na którym wyświetlać będzie można w wysokiej rozdzielczości wszelkiego rodzaju teksty, a nawet filmy.

„Papier” nowego rodzaju to w rzeczywistości dwie podzielone na drobne „piksele” folie, między którymi w cienkiej warstwie wody pływają mikroskopijne kropelki oleju. Po przyłożeniu do określonego punktu niewielkiego napięcia kropelki, w naturalnym stanie zwilżające powierzchnię folii (dzięki czemu jest czarna), oddalają się od niej, co sprawia wrażenie, że papier przybiera kolor biały.

Elektroniczny papier będzie można wykorzystywać m.in. jako książki nowej generacji (bardzo lekkie, składające się z zaledwie jednej „kartki”), w telefonach komórkowych, kartach kredytowych, na plakietkach z cenami w supermarketach czy jako ekrany laptopów. Według autorów badania, będzie on dostępny w sprzedaży już za cztery lata.



MJS za „GW”

POLSKIE POWIETRZNE POMIDORY



Naukowcy z Akademii Rolniczej w Poznaniu wyhodowali pierwsze w Polsce rośliny aeroponiczne – powietrzne pomidory.

Korzenie pomidorów zwisają swobodnie w powietrzu, dzięki czemu – w przeciwieństwie do środowiska glebowego – osiągają średnicę kilkudziesięciu centymetrów. Rośliny regularnie spryskiwane są specjalną mieszką szesnastu pierwiastków. Nietypowy sposób uprawy nie przeszkadza im – wręcz przeciwnie, dzięki niemu rozwijają się lepiej niż na polu czy szklarni i dają wyższe plony.

Badania nad roślinami aeroponicznymi prowadzi się także w Stanach Zjednoczonych, Japonii, Włoszech, Niemczech i Holandii. Pozwolą one na uprawę roślin podczas długich lotów kosmicznych, a także na Marsie i Księżycu. Niezbędne do tego będzie jedynie posiadanie zapasów koncentratów soli mineralnych.

MJS za „GW”

GDY NIE WIADOMO O CO CHODZI - ZNACZY, ŻE CHODZI O PIENIĄDZE

Za siedmioma rzekami, za siedmioma górami żył, był sobie młody i piękny pisarz *fantasy*, o dźwięcznym (acz nieco proletariackim) imieniu Kepas. W tejsze krainie działała i rozkwitała Gildia Kompanionów Fantastyki. Kepas i GKF pokochali się wielce. GKF nieraz zapraszał Kepasa na libacje (zwane niewiedzieć czemu konwentami – pewnikiem to z angikańskiego, gdzie *conwent* oznacza klasztor, a jak jest w klasztorach, to wszyscy wiemy). GKF głosił chwałę Kepasa przed światem, zaś Kepas z miłości wielkiej do GKFu: to napisał (wbrew wewnętrznym przekonaniom) opowiadanie *space opera*; to ofiarował inne na własność Gildii (pismo w tejsze sprawie przechowywane jest w skarbcu GKF – w poczwórnym sejfie, zabezpieczonym pięcioma zamkami i sześcioma zaklęciami).

Mijały lata.... Kepas (już niemłody i niepiękny) wielkim pisarzem ostał. Jego miłość do GKFu zrazu ochłodziła, po czym zmieniła się w coś na kształt nienawiści. Przy każdej okazji szkalował dobre imię Gildii i jej mistrzów. Czynił też inne niegodziwości...

Długo w Gildii (która nadała darzyła Kepasa miłością) zastanawiano się nad przyczyną braku wzajemności. Wreszcie najstarszy mistrz przypomniał stare przysłowie krasnoludzkie: gdy nie wiadomo o co chodzi – znaczy, że chodzi o pieniądze! I tedy wszyscy doznali iluminacji: owo ofiarowane Gildii opowiadanie!!



W tamtych dawnych czasach Najwyższa Rada Mistrzów Gildii zapisała wszystkie zyski z tegoż opowiadania na rzecz sierocińca w pobliskim grodziszczu. Onego razu, gdy wydano owe opowiadanie w dalekiej południowej krainie, Rada przypomniała grzecznie Kepasowi o konieczności daniny na rzecz sierocińca. Z oporami uiścił coś ze 200 złotych denarów. Innym razem niejaki Smith (który wydawał zbiór opowiadań Kepasa) pytał się, czy może zamieścić to opowiadanie. Rada wyraziła zgodę, ale do dziś Kepas nic nie dał nieszczęsny sierotkom ze swego honorarium.

Nie sądzę, aby Kepasowi (który wielkim pisarzem jest) chodziło tylko o te głupie kilkaset złotych denarów. Bardziej tu chodzi o niemożność swobodnego dysponowania własnoręcznie napisanym opowiadaniem i utratę zysków ze wszystkich wydań w przyszłości.

A tak nawiasem mówiąc: Kepasie! Na ile orznąłeś do dzisiaj biedne sierotki?

Pseudoinglot

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR
172

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

ADRES INTERNETOWY „INFORMATORA”: informator@gkf.art.pl

STRONA GKF: www.gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. naczej), Magdalena Kaczmarczyk,

Michał Szklarski (sekretarz redakcji), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski

RYŚUNKI: Marek Dąbrowski (8), Radosław Helman (22), Piotr Terszel (21), Sławek Wojtowicz

(1)

FOTOGRAFIE: Kamil Kacperak, Grzybek

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 98-10201853-102332412

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji